

Kobiety z Hotelu Ukraina. Do Skierniewic dotarło już ponad 100 matek z dziećmi

data aktualizacji: 2022.03.01 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



(fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Dziewięcioletni Volodya ostatniej nocy dwa razy zrywał się z łóżka, wkładał mechanicznie kurtkę, rzucał do matki: - Biegniemy? Tłumaczy, że w Skierniewicach nie będzie nalotów, nie wyją syreny, nie musi się bać. Nie może uwierzyć. Z dwoma braćmi widzieli wojnę.

Sześciu psychologów urząd miasta oddelegował do pracy z rodzinami, które docierają do Skierniewic. Pielęgniarki z Ukrainy, które od lat pracują w mieście ruszyły z pomocą.

*- Kwaterujemy uchodźców w naszych lokalach komunalnych, mieszkaniach osób prywatnych, hotelu START. Jeśli zajdzie taka potrzeba, w hali ośrodka sportu zorganizujemy boksy, które oddamy do dyspozycji Ukraińców napływających do naszego miasta z obszaru wojny - mówi **prezydent Skierniewic, Krzysztof Jażdżyk.***

Około pięćdziesiąt matek z dziećmi, które uciekły do Polski przed wojną - mieszka w hotelu Start. Od kilku dni miejsce to nazwano Hotelem Ukraina.

- Wysłałam z domu, jak stałam. Zapomniałam wziąć dzieciom majteczek - o bieliznie dla maluchów - powtórzy Wala jeszcze kilka razy. Wyrzuca sobie brak zorganizowania, a przecież nigdy wcześniej nie miała z tym problemu.

Irena Góraj to nauczycielka z jednej ze skierniewickich szkół. Od 10 lat mieszka w Skierniewicach, pochodzi z Kresów. Łamiącym głosem mówi: - *W Ukrainie moja rodzina została.*

Spogląda na okno komunikatora. Denerwuje się, od ponad godziny przy imieniu mamy jest informacja: „nieaktywna”.

Kobiety niewiele do siebie piszą. Lepiej nie zostawiać śladów, nie dawać Rosjanom za dużo informacji, które mogliby później wykorzystać. Jest bezsilna: - *Nie mogę rodziny ściągnąć do Polski, bo są zablokowani. Nasza wieś okrążona jest rosyjskim kordonem. Cały czas są bombardowani. Moi bliscy są bardzo zmęczeni. Dramat.*

Irena zgłosiła się jako wolontariuszka, by pomagać uchodźcom, którzy trafiają do Skierniewic. Wraz z innymi dyżuruje w urzędzie. Tłumaczy teksty, rozmawia z Ukraińcami.

Wszyscy Ukraińcy, którzy przyjeżdżają do Skierniewic są testowani pod kątem koronawirusa. Testy wykonuje miejscowy szpital. Osoby, u których potwierdzono zakażenie trafiają do zorganizowanego przez Zakład Utrzymania Miasta izolatorium.

- *Jestem z Volhynia. Dużo ludzi ucieka. Ja uciekłam, bo już bardzo się bałam. Zabrałam siódmkę swoich dzieci, spakowałam, co mogliśmy unieść i ruszyliśmy. Trochę na piechotę, potem ktoś nas podwiózł trochę i znów na nogach. Dotarliśmy na granicę - mówi. Jej najstarszy syn ma sześć lat. Mania, która nie schodzi z rąk mamy niespełna 1,5 roku. Do Polski przyjechała z teściową i jej dzieckiem. - Zostaję tutaj, nie chcę wracać do Ukrainy - mówi stanowczo. Jest jedyną kobietą w hotelu Start, która nie chce się odwracać, patrzeć na to, co zostawiła w domu. Jest zdeterminowana, by nowe życie zacząć w Polsce. - Trzy lata temu pracowałam tu jako opiekunka do dzieci. Wtedy wróciłam, bo swoje zostawiłam z rodziną, teraz, jeśli będę mogła, już nie wrócę.*

12 km od granicy z Białorusią mieszka Valentyna. Ma pięcioro dzieci. Z jej rąk nie schodzi mały Paszka. W babcię wtulił się dwulatek Tymofiy. Wyjechała, nie chciała czekać, jak wojna na dobre wejdzie do wsi. Usłyszały rakiety - w pół godziny później były gotowe do drogi. Mieszkańcy zdążyli zaminować mosty, jakby czołgi miały wjechać. Słyszeli, jak jadą, ale Rosjanie do wsi - jak mówi Valentyna - weszli na piechotę, uwaleni w błocie.

- *Wjechali czołgami na grzędawisko - Valentyna* zachodzi w głowę, jak to możliwe.

Kobiety nie przestają chwalić Polaków i dobra, z którymi się spotkały po tej stronie granicy. Powtarzają, że nie potrzebują niczego - ze wzruszeniem dziękują za to, co już otrzymały.

Valentyna w Skierniewicach mieszka od pięciu lat, prowadzi swój zakład kosmetyczny. Mówi, że wyjechała z Ukrainy osiem lat temu, gdy w lutym „zielone ludziki” zajęły ukraiński Krym. Mieszkała w Żytomierzu, niedaleko od Kijowa.

W niedzielę z granicy odebrała mamę, zabrała też kobietę z dzieckiem. Chciała pomóc. Na czterdziestu metrach kwadratowych, które do tej pory Wala zajmowała jedynie z córeczką, dziś mieszka pięć osób.

- *Pomogłabym więcej, ale nie jestem w stanie - odwraca wzrok wyraźnie wzruszona. - W Żytomierzu została moja siostra, ciocia, ich dzieci, moi bliscy przyjaciele. Od kilku dni praktycznie nie opuszczają piwnic, nie ma sensu, bo syreny praktycznie nie przestają wyc - mówi.*

- *Czego mi trzeba? Tylko grzebienia, od trzech dni nie mam się czym uczesać. Niczego więcej. W Polsce jakiś pan dał mi bardzo dużo pieniędzy. Mamy 100 złotych. Ot tak, podszedł i dał. Wiele dobra mnie i moja rodzinę spotkało - mówi **Oksana**. Jest Rosjanką. - Nawet przez chwilę nie pomyślałam, by jechać do Rosji. Mój mąż jest Ukraińcem, moi synowie to Ukraińcy, moje miejsce jest na Ukrainie - mówi stanowczo.*

Martwi się, że w domu zostały psy. Niby mają opiekę, ale brakuje ich bardzo...

WIĘCEJ CZYTAJ W WYDANIU GŁOSU

Źródło:

<https://zyrardow.eglos.pl/aktualnosc/item/40146-kobiety-z-hotelu-ukraina-do-skierniewic-dotarlo-juz-ponad-100-matek-z-dzieci>